Nr. 8. I grudnia. 1876.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Nie gwoli jednemu tobie
wdzięki przyrody zrobione;
część ku jéj własnéj ozdobie,
ku jéj rozkoszy stworzona.

Z Rückerta.

Ażeby wydawanie Miesięcznika nie doznało przerwy, uprasza się uprzejmie Szanownych Członków Towarzystwa ochrony zwierząt o nadesłanie przedpłaty na rok 1877, która jest zarazem wkładką za tenże rok 1877, najdaléj do 15 stycznia 1877, czyniącéj 1 złr. w. a. dla Członków miejscowych odbierających Miesięcznik w księgarni, 1 złr. 10 cent., jeżeli sobie życzą, aby im Miesięcznik odnoszono do mieszkania, wreszcie dla Członków zamiejscowych, odbierających Miesięcznik przez pocztę 1 złr. 20 cent.

Najwygodniéj przedpłatę przesłać przekazem pocztowym do redakcyi Miesięcznika przy ulicy Krasickich l. 13.

Uprasza się bardzo o dokładne podanie szanownego imienia i nazwiska, niemniéj godności i mieszkania.

Życzący odbierać Miesięcznik przez księgarnię zechcą takową wymienić.

Orędowanie za ptaszętami.

Jam ci śpiewał w lepszéj dobie;
dziś gdy szumi wichrem las,
jeśliś uczciw, niech przy tobie
pod twą strzechą znajdę wczas.

Głód i słotę dały nieba;
przyjm sierotę w niski próg,
okruszynę daj mu chleba,
a zapłaci tobie Bóg.

Z Micheleta.

W wszystkich krajach cywilizowańszej Europy istnieje zwyczaj regularnego podawania żywności pozostającym u nas przez zimę ptakom w miejscach stale na to obranych. Zdarza się u nas,

ale nader rzadko, że ktoś wyrzuci biednym ptakom w czasie zimowym kilka okruszyn chleba lub zgnieciony ziemniak. Lepszy rydz jak nic. Atoli jeżeli nie wzgląd na użyteczność przeważnéj części tego ptactwa, to wyższy wzgląd moralny litości, którą i na zwierzęta rozciągać należy, skłaniać powinien każdego z szanownych czytelników pisemka naszego do rozpowszechnienia tego zwyczaju także u nas. Nie ma stołu, nie ma kuchni, aby nie można zebrać garstki okruszyn chleba, bułki, skrawków mięsa, ziemniaka, kawałków marchwi lub innéj jarzyny, co wszystko idzie pospolicie do pomyjów i do zlewu, a czegoby użyć można i należało do pokarmienia ptasząt. Przy wielu domach jest ogród lub obszerniejszy podwórzec; nie ma prawie mieszkania bez ganku. W upatrzoném na ten cel miejscu stosownem w ogrodzie lub podwórzu umieść śnieg, do płota lub parkanu przybić deseczkę lub w rogu ganku napoprzek na poręcz położyć kawałek deski, nie wielka to rzecz. Tam regularnie możnaby kłaść zebrane resztki jadła, a kogo na to stać, mógłby dodać trochy ziarna, prosa, krupek, grubéj kaszy, siemienia, a dobry uczynek ten wynagrodzi odrazu przyjemny widok zgromadzających się ptaków. Do ogrodu zwabia się tym sposobem stale najpożyteczniejsze ptaszęta, czyszczące potém drzewa owocowe z robactwa. A gdyby do takiego stołu zaprosiła się wrona lub nawet sroka, odganiać jéj nie należy, bo i ona pożywić się musi, a pożywienie to zapobiega drapieżeniu. Gdyby do tego podawania żywności ptaszętom używano regularnie dzieci, zadosyćby uczyniono jednemu z najgłówniejszych warunków i przepisów wychowania, to jest, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia, obecnie niestety u nas coraz więcéj zaniedbywanéj.

Rys czynności szóstego kongresu międzynarodowego towarzystw ochrony zwierząt w Londynie i 50-letniego jubileuszu istnienia londyńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, odbytych w Londynie od 15 do 23 czerwca r. 1874.

Według sprawozdania Dra D. R. Warburga, przewodniczącego hamburskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Sprawozdanie z czynności przerzeczonego kongresu i z obchodu 50-letniego jubileuszu istnienia londyńskiego towarzystwa ochrony zwierząt podało kilka pism zagranicznych. I dla szanownych czytelników naszego pisemka krótki rys tego obchodu, jak sobie tuszymy, będzie tém więcéj pożądany, gdyż posłużyć może do utwierdzenia ich w postępowém zdaniu i czcigodném usposobieniu swojém, a za-

razem wykazuje ograniczoność i zacofaność wszystkich przeciwników dążności i celów towarzystw ochrony zwierząt i opieki nad niemi. Towarzystwa ochrony zwierząt londyńskie, belgijskie, niderlandzkie (w Hadze), bawarskie, saskie, włoskie zostają pod opieką królowy i królów wymienionych krajów; towarzystwo w Gracu styryjskim zaszczyca się opieką arcyksięcia Karola Ludwika, jak towarzystwo darmstadzkie opieką wielkiego księcia heskiego; przewodniczącym towarzystwa w Mnichowie jest królewicz; w Bawaryi i indziéj członkowie rodziny królewskiéj są członkami tych towarzystw. Że wymienione kraje co do nauki i oświaty, przemysłu, wszystkich gałęzi gospodarstwa itd., wyżéj stoją od naszego, niepodobna zaprzeczyć. Uwagi więc, które stąd wynikają co do kraju naszego i naszego towarzystwa, jego przyjaciół i nieprzyjaciół, są tak jasne, że nie ma potrzeby rozpisywać się tutaj obszerniéj.

Dr. Warburg wybrał się z żoną i córkami w pomienioną podróż do Londynu dnia 10 czerwca w towarzystwie pastora Bucka z Hamburga i Dra Grevego z Altony. Podczas podróży zaskoczyła ich straszliwa burza, w téj porze roku niezwykła, która dała Dri Warburgowi sposobność do spostrzeżenia, że gdy wszyscy podróżni doznawali choroby morskiéj, stado owiec znajdujące się na pokładzie, wystawione na wszelkie wpływy burzy, było nadzwyczaj spokojne, pozostało zdrowém i spożywało podany sobie pokarm z wielkim apetytem. To samo spostrzeżenie uczynił także na stadzie wołów dyrektor Bruno Marquart, przewodniczący drezdeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, w podróży na tenże sam kongres.

Po przybyciu do Londynu udali się nasi podróżni nasamprzód do bióra londyńskiego tow. ochr. zwierząt przy ulicy Jermyn-Street, gdzie od sekretarza Colama najserdeczniejszego doznali przyjęcia. Nie bawiąc tutaj długo, gdyż Colam zajęty był przygotowawczą pracą do kongresu, udali się nasi podróżni do Rotten-Row w Hydeparku, gdzie zastali mnóstwo wytwornych powozów i jeźdźców. Widząc wielką liczbę pysznych koni, czworokonne powozy *(fourinhand)*, z największym urządzone zbytkiem i wytwornością, dalej omnibusy krzyżujące się w szybkim biegu po wszystkich ulicach miasta. nie było można się dosyć nadziwić jak starannie hodowanym i utrzymywanym koniom, tak też woźnicom, z których każdy wyglądał jak gentlemen, i nie powziąć jak najkorzystniejszego wyobrażenia o kraju, w którym tak dbają o zwierzęta. Tu posiew idei ochrony zwierząt padł na urodzajną glebę, a gdyby któremu

krajowi przypadło dać nazwę raju dla zwierząt, Anglia miałaby do tego niezaprzeczone prawo. Do piekła zaś liczą się Włochy, z któremi o lepsze ubiega się Galicya ze Lwowem na czele.

Pierwsze zgromadzenie kongresu ustanowione było na dzień 15 czerwca o godz. 7 wieczorem przy ulicy Jermyn-Street.

Przybywszy tam przed czasem oznaczonym, zastano już taki natłok, iż ledwie przepchać się było można do sali zgromadzeń. W pośrodku sali stał stół ogromny, zastawiony najdoborniejszemi potrawami krajowemi i winami na przyjęcie gości. Gospodarze uczty z największą uprzejmnością raczyli przybywających gości, która przez cały czas nietylko się nie zmniejszyła, lecz z każdym dniem wzmagała się.

Dr. Warburg, stały gość na wszystkich kongresach ochrony zwierząt, mimo ogromnego natłoku członków rozmaitych towarzystw i gości, w krótkim czasie spotkał kilku dawnych znajomych, jako to Wolffa i Kauperta z Szwajcaryi, Sondermanna z Monachium, Hönigsberga z Pragi, Marquarta z Drezdna, Eckerta z Rygi, Bourgoina z Paryża, Hoffeta z Lionu, Colama, Frasera, Jacksona i Richardsona z Londynu. Przeważną część obecnych tworzyli Anglicy. Szczególną uwagę zwracali na siebie delegat z Egiptu Shakoor i delegat miasta Kielu, kapitan okrętowy Hassenstein.

Po godzinie 8 zagaił p. Colam posiedzenie. Przywitawszy serdecznie deputowanych, czule dziękował za udział, wyraził życzenia udania się kongresu, wreszcie oświadczył, że towarzystwo londyńskie nie zaniedba żadnéj sposobności, aby szanownym gościom pobyt w Londynie uczynić jak najprzyjemniejszym. Potém odczytano długi spis przygotowanych wycieczek, uroczystości, zwiedzeń wszystkich ciekawości londyńskich, słowem bardzo wiele nietylko przyrzeczono, ale też wszystkiego najrzetelniéj dotrzymano. Z zapałem przyjęło zgromadzenie te serdeczne oświadczenia, a to tém bardziéj, gdy Colam oznajmił zgromadzonym, iż upoważniony jest od baronówny Burdett-Coutts, córki założyciela londyńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, zaprosić wszystkich delegatów na dzień następujący do niéj na wieczór, dodając, iż doświadczą tam najżyczliwszego przyjęcia, chociażby nawet przybyli w ubiorach podróżnych. Okoliczność ta zasługuje na uwagę, gdyż w Anglii tak ściśle przestrzegają etykiety, iż np. na lepsze miejsca w teatrach królewskich nikogo nie wpuszczają, ktoby się nie zastosował w ubiorze do prawideł etykiety. Z pozwolenia tego

jednak delegaci nasi nie korzystali i stawili się tak, jak tego zwyczaj tamtejszy wymagał.

Posiedzenia kongresu odbywały się dnia 17, 18, 20 i 23 czerwca od godziny 10 zrana w sali konferencyjnéj towarzystwa sztuk. Dnia 21 o godz. 8 wieczorem lord-biskup z Manchestru miał w katedrze św. Pawła kazanie o ochronie zwierząt, a dnia 22 obchód jubileuszu miał zostać zaszczyconym przybyciem księcia Edinburgh i jego dostojnéj małżonki, córki cara.

Przystąpiono do złożenia bióra i wydziału. Prezydentem kongresu wybrano lorda Harrowby, wiceprezydentami po wymówieniu się Dra Warburga Bourguina z Paryża i Wolffa z Zurychu; sekretarzami Colama z Londynu, Hymansa z Brukseli, Gindre'a Malherbe'a z Paryża i Revensteina z Frankfurtu n. M; do komitetu wybrani zostali Comandi z Florencyi, Edwards z Nowego Yorku, Elsinger z Wiednia, van Manen z Hagi, Dr. Sondermann z Monachium, kapitan Vincent z Moskwy, Dr. Warburg, Colquhoun z Perthu, Covan z Edymburga, Flemming z Chathamu, Lemon z Liverpoolu, Mathieson z Glasgowa, Patterson z Nottinghamu, Rowntree z Scarborough, Ward z Bradfordu.

Dnia 16 rano ustanowiono porządek dzienny spraw kongresowych. Przez Colama ułożony porządek spraw nie dał się zupełnie wyczerpać, gdyż czas 5 minut przeznaczony dla każdego mowcy, a 15 minut dla odczytania rozpraw, przedłużano do całych godzin.

Po rozdaniu delegatom planu miasta Londynu udali się wszyscy na parowiec River-Queen dla odbycia przejażdżki po Tamizie do Limehouse a potém napowrót aż do Richmondu, gdzie ich uraczono wyborném śniadaniem. Wieczorem udali się do baronówny Burdett-Coutts, gdzie zastali już zgromadzony cały wyższy świat Londynu. Gościnność i uprzejmość baronówny wszystkich zachwycała.

W środę 17 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu pod prezydencyą hr. Harrowby i w obecności baronówny Burdett-Coutts, hrabiny Essex, lady Alojzyi Ashburton, panny Brown i innych pań i panów. Obecnych delegatów było 107 z wszystkich stron całéj kuli ziemskiéj.

Po odczytaniu telegramów gratulacyjnych i listów od wszystkich towarzystw zagaił hr. Harrowby posiedzenie wzniosłą, przejmującą mową, w któréj między innemi podniósł wielką różnicę zdań o ochronie zwierząt przed laty 50 a teraz. Wówczas miano

Martina za półwaryata, gdy wystąpił w parlamencie z żądaniem ustawy dla ochrony zwierząt; teraz zaś niedawno ukarano peera za pastwienie się nad zwierzęciem [1]; klątwa śmieszności nie ciąży już na téj sprawie, miejsce jéj zajął chlubnie spółudział ludzi mądrych, dobrych i prawie całéj płci pięknéj, a gdy prawodawstwo przykrą ścieżkę w téj sprawie wyrównało, spodziewać się należy, że za wpływem świata kobiecego pod przewodnictwem szlachetnéj bar. Coutts, która uczucie humanizmu zaszczepia w serca dziecięce, karcenia i kary staną się wcale niepotrzebnemi.

Po nim odczytał Dr. Benjamin Richardson rozprawę, o ileby można zwierzętom mniéj bolesném uczynić pozbawianie ich życia. Jako najlepszy środek do tego zalecał on gaz kwas węglowy, który w stosownie do tego urządzonych rzeźniach zabija w 40 do 60 sekundach

O tym samym przedmiocie mówił po nim Mathieson z Glazgowa. Przemawiał za publicznemi rzeźniami, zalecając nieco zmieniony przyrząd Bruneau'a, wzywając przytém delegatów, aby u swoich rządów sprawę tę poruszyli, w Anglii zaś dążyli do tego, aby ustanowiono komisyą królewską do jéj zbadania.

Jerzy Flemming, sławny weterynarz przy angielskiéj inżynieryi wojskowéj, poleca sposób zabijania bydła rzeźnego przez poprzedniego mowcę podany. Rzeczone narzędzie, przez Wacketta z Hertfordu wynalezione, odpowiada zupełnie celowi.

Sondermann, nadworny weterynarz z Monachium, w mowie wielkiéj doniosłości, porównywał rozmaite sposoby zabijania zwierząt i polecił sposób Bruneau'a za najlepszy, który téż przez 76 weterynarzy bawarskich jako dobry został uznany. Zarzynanie u Żydów używane nazwał stanowczo barbarzyńskiém.

Dr. Hamilton z Liverpoolu mówił o okropnych mękach zwierząt, które w rzeźniach zmuszone są przypatrywać się zabijaniu innych zwierząt.

Gdy czas na posiedzenie przeznaczony już upłynął, a pierwszy przedmiot nie został jeszcze ostatecznie załatwiony, Dr. Kürten z Berlina wniósł, aby odbywano także posiedzenia wieczorne. Wniosek przyjęto.

Po posiedzeniu zwiedzili delegaci opactwo Westminster, oprowadzani tamże z uprzejmością przez samego dziekana Stanleja,

---

1) Lord Macdonald został w Brighton skazany na zapłacenie 5 funt. szterl. i koszta procesu za dręczenie konia. Animal World. 1874. 99.

jednego z najuczeńszych i najoświeceńszych księży angielskich, Potém zwiedzono pałac kryształowy.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się od godziny 10—11½ posiedzenie wydziału, na którém rozbierano następujące sprawy: 1) Wybór komitetu wykonawczego celem wprowadzania w życie uchwał kongresu; 2) pożytek ustaw karnych dla zapobiegania dzikiemu obchodzeniu się z zwierzętami; 3) przewóz zwierząt lądem i morzem; 4) ważność dobrych pism dla młodzieży i używanie prasy w ogóle celem popierania ochrony zwierząt[1]; 5) wprowadzenie zasad ochrony zwierząt do szkół początkowych; 6) kluby strzelania gołębi; 7) wiwisekcye; 8) ochronę ptaków wędrownych; 9) podkowy i kucie koni; 10) poidła dla bydła przy drogach; 11) wynagrodzenia; 12) bruki; 13) jedzenie mięsa końskiego; 14) wściekliznę u psów i kagańce.

Na drugiém posiedzeniu kongresu dnia 18 czerwca obradowano daléj nad sposobami zabijania zwierząt, a na posiedzeniu dnia 19 o ich przewożeniu, szczególniéj kolejami żelaznemi, i o wpływie szkoły na ochronę zwierząt.

Właściwym dniem jubileuszowym miał być 17 czerwca. Gdy jednak książę Edinburgski wraz z małżonką dnia tego w obchodzie uroczystości nie mogli wziąć udziału, odłożono go na dzień 22 czerwca, który też tego dnia odbył się z wielką okazałością w Albert-Hall, największéj sali w całéj Europie, mieszczącéj przeszło 14,000 osób.

Tak wzniosłą i okazałą uroczystością nie uczczono jeszcze nigdy i nigdzie sprawy ochrony zwierząt. Już kilka tygodni wprzód zwracano na nię uwagę publiczności ogromnemi obwieszczeniami, co téż odniosło ten skutek, że sala publicznością była natłoczona. Piękny widok sprawiali uczniowie szkoły marynarskiéj (*Chichester Boys)* w malowniczym ubiorze marynarskim, zajmujący miejsca wokoło sali pod ścianą.

Przy wtórowaniu na organach sławnego mistrza Petittsa odśpiewał chór przeszło 4000 dzieci szkolnych himn, którego pojedyncze wiersze kanonik Jackson przepowiadał; poczém odczytał Colam sprawozdanie roczne, a po nim miał hr. Harrowby przemowę. Nastąpiły z porządku wnioski rozmaitych rezolucyj. Pierwszą rezolucyą wniósł hr. Cadorna, poseł włoski w Londynie. Wniosek jego poparł Revenstein z Frankfurtu, zawiadamia-

1) W sprawozdaniach wsystkich towarzystw europejskich opiekujących się zwierzętami czytać można, że dzienniki i inne pisma czasowe chętnie popierają ich usiłowania. U nas niektóre popierają przeciwne dążności.

jąc równocześnie zgromadzenie o adresach gratulacyjnych towarzystw z Nowéj-Brandeburgii, z Królewca, z Bergen, z Roztoki i z Berlina. Po nim przemawiali Hymans, pastor Wolff, Bourgoin, Buckland, Dr. Mouat, delegat Kalkutty, kanonik Cooper i Mocatta.

Gindre Malherbe, sekretarz paryskiego towarzystwa, odczytał adres gratulacyjny tegoż, a Eckers, radca kolegialny z Rygi, wygłosił w języku niemieckim wiersz uświetniający kongres. Dr. Warburg zabrał głos w imieniu towarzystw bratnich w Gocie, Lubece, Szlezwiku i Hamburgu, wyrażając serdeczne życzenia towarzystwu londyńskiemu jako jubilatowi, podnosząc świetne owoce przez nie uzyskane i skutki, które 50-letnia działalność jego wywarła w całym świecie cywilizowanym, przyczém powinszował towarzystwu londyńskiemu takiego sekretarza, jakim jest p. Colam, którego mu wszystkie towarzystwa pozazdrościć mogą.

Po nim odczytał Wilkins, delegat z Petersburga, adres gratulacyjny tamtejszego towarzystwa, a sekretarz Colam w przepysznéj i bogatéj oprawie przesłany adres z Pragi czeskiéj, wyręczając Dra Henryka Hönigsberga, delegata tamtejszego.

Teraz przy odgłosie himnu rosyjskiego wstąpili do sali książę i księżna Edinburgh z orszakiem dworskim i wśród okrzyków przywitalnych zajęli miejsca na wzniesieniu, poczém prezydent zgromadzenia odczytał list królowy, w którym taż wyraziła najserdeczniejszy współudział dla celów towarzystwa i radość, że syn jéj wraz z synową okazują zajęcie się tą sprawą, zarazem przesłała towarzystwu w darze 100 gwineów [1]. Oświadczenie to przyjęli Anglicy, znani z swych uczuć lojalnych dla królowy, z największém uniesieniem, które okazali odśpiewaniem przy wtórowaniu organów kilka zwrotek angielskiego himnu narodowego.

Nastąpiła najrzewniejsza scena, która, jak się przyznaje Dr. Warburg, lekarz i 70letni starzec, którego nikt nie posądzi o przesadzone uczucie, łzy z oczu mu wycisnęła. Było nią rozdawanie nagród dzieciom szkolnym, które się odznaczyły w sprawie ochrony zwierząt. Do pięciuset dzieci, między niemi 310 chłopców i dziewcząt ze szkół początkowych a 80 z szkół przy seminaryach, przechodząc poprzed księżną, odbierało z rąk jéj pięknie oprawną książkę, przeważnie tom dzieła *Animal World* (Świat zwierzęcy) wraz z dyplomem. Najbardziéj rozczulającą sta-

---

1) 1379 złr. w. a.

wała się ta scena wówczas, gdy mała dziatwa i dzieci z szkół dla ubogich, sierotki, przystępowały do odebrania nagrody. Wszystkie dzieci były nieylko schludnie, ale nawet dobrze ubrane; wiele dziewcząt składało przed księżną bukiety, tak że niemi wnet cały stół został zasłany. Księżna podając własnoręcznie 500 razy spory tom, niezwykła takiego natężenia, po spełnionéj téj czynności zaledwie ręką poruszać mogła. Po téj uroczystości nastąpiło przedstawienie wszystkich delegatów księżnie, poczém prezydent wniósł uchwalenie podziękowania dla księżny, poparty przez lorda biskupa z Gloucester i Brystolu. Po przyjęciu tego wniosku przez aklamacyą wstąpił książę Edinburgski na mownicę, dziękując w imieniu swéj żony i zapewniając o serdecznym spółudziale całéj rodziny królewskiéj dla spraw towarzystwa.

Teraz delegat towarzystwa drezdeńskiego w pięknéj mowie wynurzył życzenia towarzystwa, które zastępował, składając w darze tom *Androklusa*, miesięcznika towarzystwa drezdeńskiego, w pięknéj oprawie i dyplom honorowy dla p. Colama.

Naostatku złożyli prezydenci w imieniu całego zgromadzenia podziękowanie księciu Edinburgh i baronówne Burdett-Coutts. Poczém zgromadzenie zamknięto.

Wieczorem odbyło się czwarte posiedzenie kongresu, na którém potępiono barbarzyństwo strzelania gołębi. Na ostatniém posiedzeniu dnia 23 czerwca rozprawiano o ustawach karnych, zapobiegających dręczeniu zwierząt, i o wiwisekcyach.

Na zakończenie odbyto jeszcze jedno posiedzenie dnia 25. Około godziny 4 zapełniły się sale posiedzeń, tym razem przeważnie płcią piękną, która szczególniéj w zakończeniu kongresu udział wziąć chciała. Kongres bowiem zakończyć się miał uroczystością ogrodową *Garden-party*, na którą baronówna Coutts wszystkich delegatów zaprosiła; a że gościnność swą dla członków kongresu już raz świetnie okazała, nie omieszkali korzystać z niéj delegaci, i którykolwiek przybył z żoną lub córkami lub miał w Londynie kuzynę, z łatwością otrzymał od p. Colama dla nich bilet zapraszający.

Nieprzejrzaną liczbę omnibusów i powozików *(breaks)* oddała baronówna członkom kongresu do użytku, które wszystkich gości do jéj majątku wiejskiego Holly-Lodge o godzinę drogi od Londynu zawieźć miały. U wchodu do ogrodu baronówna wszystkich gości przyjmowała i każdego przedstawiała arcybiskupowi westminsterskiemu, najwyższemu kapłanowi Anglii. Dwie muzyki zachwycały zgromadzonych wyborną grą. Jedna z nich była kapela

Goldstream Guards, która tylko przy uroczystościach dworskich królowy grać zwykła. Nie wiedziano, co naprzód podziwiać, czy przepyszny park z grządkami najpiękniejszych kwiatów, czy przepych i wytworność stroju dam całego eleganckiego świata londyńskiego, czy kwiat inteligencyi i arystokracyi angielskiéj, czy wreszcie pałac gospodyni domu, którego wnętrze podobniejsze było do muzeum, obejmującego kosztowny zbiór obrazów, rozmaitych rzadkości i minerałów, niż do pomieszkania.

Z uczuciem najserdeczniejszéj wdzięczności pożegnali goście przezacną gospodynią.

Tak skończył się kongres londyński. Z zadziwieniem przekonali się tu delegaci z całéj ziemi, że dla członków towarzystw ochrony zwierząt, narażonych gdzieindziéj niestety jeszcze dość często na obojętność i lekceważenie ludzi ograniczonych i zacofanych, w Londynie otwarte są wszelkie kluby, do których nieraz przystęp tak trudny, otwarte pałace królowy i tak szczelnie odgradzającéj się arystokracyi angielskiéj.

O wiele korzystniéj przedstawił się téż Londyn od Paryża i Wiednia, gdzie tak zwany wyższy świat żadnego nie okazał spółudziału w poprzednio tam odbytych kongresach. Zaszczytem téż było dla kongresu londyńskiego, że takie powagi naukowe, jak Richardson, Buckland, Flemming itp., w rozprawach żywy brały udział, a najlepsze dzienniki angielskie codziennie o posiedzeniach obszerne umieszczały sprawozdania, popierając gorliwie czynności i szlachetne dążności kongresu.

Wróbel.

Wróbel stanowi pomiędzy ptakami proletaryat, kastę paryasów, a słowa szatana: „Szara, drogi przyjacielu, jest wszelka teorya,“ wygodnie zastosować można do jego upierzenia. Wróbel jest ptakiem, który ciągle gra komedyą. Swarliwy, szczebiotliwy, miesza się do wszystkiego, wrzeszczy i hałasuje bezustannie, chyba że głodny i że mu zimno.

Co się tyczy budowy i urządzenia gniazda jego, nie znajdziesz w niém nic, coby świadczyło o wygodzie i wielkim porządku; jako proletaryusz mieszka pod dachem, sypia na słomie, a gdy dopadnie kilka szmatek lub trochy sierści, ma już dostateczne posłanie dla siebie i swojéj rodziny.

Od młodości jest wróbel śmiały, przebiegły, wściubski, słowem dokładny *vocativus.* Pod jesień, gdy jaskółki odlatują, przywłaszcza on sobie często ślicznie wymurowane mieszkanie tychże na wygodne mieszkanie zimowe. Z wiosną, gdy właściciele wracają znad Senegalu z Afryki, wypowiadają tymczasowéj załodze mieszkanie, a gdy się takowa nie wyniesie z niego dobrowolnie, wyrzuconą zostaje bez sądowéj awizacyi i kosztów.

Najpiękniejszy czas dla wróbla, gdy skowronek śpiewa a kukułka kuka. Jego święta, tygodnie miodowe przypadają w czasie, gdy czereśnie dojrzewają. Wtedyto u niego dnie rozkoszy, wtedy używa on życia. Wtedy staje się on zapamiętale odważnym, ale nieraz życiem przypłaca swoję odwagę. Starają się mu napędzić strachu, stawiając między czereśniowe gałęzie lustra i szych szeleszczący. „Nic z tego!“ woła on, „złoto to chimera! nie zdurzysz mię lustrem!“ a chociaż strażnik grzechotką straszy a chłop słomiany jako pierwotwór telegrafu szeroko wyciąga swe groźne ramiona, nic go to nie obchodzi i nie odstrasza go wcale. On sobie myśli: „Róbcie, co chcecie, ja się nie boję i znam się na waszych strachach.“

Gdy się jednak lato skończy, gdy upłyną piękne dni żniw, gdy wiatr północny niemile szronem pokryje ścierniska a cienie nocne już około godziny piątéj poczynają się słać po ziemi, wówczas żegnaj szczęście, bądź zdrowe złote lato!

Położenie wróbla staje się wcale nieponętném i troska o dzienne życie nastała. Pole, na które chodził do wyki, śniegiem zawiane, rola z swemi strączkami i uciechami, gdzie biesiadował z towarzyszami przy spólnym stole, pusta i zamarła. Czereśnia sterczy nagiemi gałęźmi w mroźném powietrzu, ani robaczka, ani motylka, ani nawet najmniejszéj muszki nie ma dla jego dzióbka.

W takim złym czasie, gdy sen Faraona o siedmiu chudych krowach stał się dla wróbla rzeczywistością, skrobie się biedak w głowę, szuka z trudem za okruszynami, które mu litościwa ręka oknem wyrzuci, wchodzi w spółkę z wronami i kawkami i staje się komunistą przy stole gołębi, grzebie na śmiecisku lub na drogach rozdzióbuje odchody końskie, aby głód jako tako zaspokoić. Najlepiéj mu jeszcze, gdy gdzie w pobliżu stodoła, w któréj młócą, aczkolwiek człowiek najczęściej z téj biedy korzysta na jego zgubę.

Lecz jak to w życiu bywa, że maluczkiemu człowieczkowi niejedno niesłusznie zarzucają, to samo i z wróblem się dzieje.

Łają go, gdy czereśnie dojrzewają a on ich zje kilka, niepomni na to, że bez niego nie ujrzelibyśmy zielonego listka na drzewie. Przekonano się, że jeden rudogonek chwyta do 900 much w godzinie, a parka wróbli tygodniowo w przecięciu 2000 owadów niszczy.

Jaka to rozkosz przysłychiwać się w wieczór letni sejmowi wróblemu w gałęziach staréj lipi wiejskiéj; co tam życia, co uciechy i radości w tém kasynie ptasiém! Cieszą się wróbliska życiem, a te ich gwary i swary każdemu lubownikowi świata bożego większą sprawiają radość, aniżeli swary, kłótnie i bójki pijanych tłuszcz po karczmach i szynkach, tak troskliwie pielęgnowanych, ochranianych i mnożonych przez pewnych filantropów.

Nie łajmy wesołéj gromadce wróbli, tym okrzyczanym niby darmojadom i swawolnikom między ptakami. Szczygły, zięby, kosy i słowiki doznają opieki, chociaż nie u nas, to przynajmniéj gdzieindziéj, gdyż ich jest mało; tu zaś spółubieganie się i nierozłączona z nią zazdrość i zawiść o chleb powszedni. Czy między luźmi dzieje się inaczéj? Nie! owszem stokroć razy gorzéj, każdy dba o siebie, ugania za zyskiem i wydziera go drugiemu, a kto przemoże drugiego chytrością, ma się za lepszego.

Dlatego nie lżyjcie, nie potwarzajcie wróbla. I on ma miejsce wytknięte przez Boga, a zajmuje takowe zgodniéj z swojém przeznaczeniem aniżeli niejeden człowiek. Por. *Payne*, *Universum 3*, *99*. *F. L.*

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Lwów. Dnia 5 t. m. przyaresztowała Policya na placu strzeleckim ptaszników i wypuściła na wolność 20 ptaków śpiewających. Za żółkiewską rogatką można w każdą niedzielę oprócz innych targów widzieć ptaszników sprzedających ptaki żywe w klatkach a ubite na rożenkach setkami.

Dnia 14 listopada chciał żołnierz policyjny aresztować parobka gospodarza z Pasiek, który, jak sam twierdził, miał cały metr kubiczny kamieni na wozie i wiózł je z kamieniołomów za łyczakowską rogatką. Konięta umęczone nie mogły dociągnąć tego ciężaru na przeznaczone miejsce, na plac rybi. Rozsądnemu wezwaniu żołnierza policyjnego, aby złożono część kamieni, oparł się nadzorca miejski drogowy Jan Sygniówka. Parobek został więc odprowadzony do Dyrekcyi Policyi. Tutaj kazano przyprządz trzeciego konia. Obecny temu członek towarzystwa przedstawiał owemu nadzorcy jego nieludzkość; lecz ten mówił: „To są konie jego

własne i wolno mu je nawet zabić na miejscu; ja sam," dodał chełpliwie, „wpakowałem koniowi z 50 kijów, gdy nie chciał ruszyć z miejsca; zresztą on musi od wozu kamieni płacić 30 centów na rogatce; to też nie może brać na wóz mniéj kamieni." Przyaresztowano więc i tego nieuczciwego nadzorcę dróg miejskich. Drugi parobek także z takim samym ciężarem, zrzucił kamienie na ulicy Czackiego i umknął.

Tak wykonywa służba magistratu lwowskiego rozporządzenia ministeryalne z 10 lutego 1855 i z 20 sierpnia 1870, zabraniające dręczenia zwierząt, i ustawę z 21 grudnia 1874 o ochronie pożytecznego ptactwa.

Na Pohulance mieszka biedna wdowa po mularzu z czworgiem dzieci, utrzymująca się z prania bielizny. Za życia męża trzymano przy domie psa jako stróża niezbędnego dla znajdującéj się w domie obcéj bielizny. Mąż pomienionéj kobiety umarł w marcu 1874, a pies w kilka dni po jego śmierci gdzieś zginął, nie wiadomo, czy uciekł, czy przez nieuczciwego człowieka został sprzątniony. Mimo to zapisano psa już nie istniejącego do podatku, a temi dniami zażądano od biednéj kobiety zapłacenia dwurocznego podatku za psa z zagrożeniem zabrania jéj rzeczy. Przykładna gorliwość. Kobieta dotycząca wniosła rekurs.

Dnia 27 b. m. aresztowano na placu Maryackim drążkarza żydowskiego, Abisza Waga zpod l. 9 przy ulicy Berka, iż koń w skutek złéj uprzęży na obu tylnych nogach tak był poraniony od postronków, że mu krew po nogach ciekła, a postronki wrzynały się w rany. Ten jeden koń biedny miał ciągnąć ładunek 10 cetnarów p. Boziewicza. Zapytany w policyi o numer odpowiedział drążkarz, że już dawno taksę zań w magistracie zapłacił, lecz numeru nie otrzymał, co uważamy za kłamstwo. Również fałszywie podał mieszkanie swoje.

Zamarstynów. Dnia 23 b. m. doniesiono z Zamarstynowa o prawdziwie szatańskiém dręczeniu koni w garbarni Bitschana. Kupuje on co piątek na targowicy stare i chore konie, które sprowadza do swéj garbarni i tam na podwórzu czy na przyległéj łące zabija w sposób niesłychanie barbarzyński, wbija bowiem koniowi, który ma być zabitym, nóż w piersi, i wyjąwszy go, przepędza zranionego konia dopóty po owéj łące, aż takowy skutkiem utraty krwi nie padnie, męcząc się jednak jeszcze długo, aż umrze. Nieczłowiek ten utrzymuje, że skóra z konia w ten sposób zamęczonego jest lepsza. Barbarzyństwo to odbywa się zwykle w piątki po południu otwarcie ku ogólnemu zgorszeniu sąsiadów, którzyby

się radzi uwolnić od okropnego widoku, lecz nie wiedzą, jakim sposobem. Doniesiono o tém władzy, prosząc o dochodzenie i ukaranie winnego.

Kraków (8 listop.). Dzień w dzień można tu być świadkiem nieludzkiego katowania koni przez węglarzy na ulicach pawiéj i Lubicz, przy składach kolejowych i nad Wisłą; biorą oni na jednę parę koni po 50 cetn. węgla, z składów kolejowych po 40—50 worów pszenicy lub jęczmienia; hycel jeździ przed godziną ósmą zrana i bije pałką psy schwycone, wrzucając je do budy, a młodzież szkolna dla błogiego wpływu takich widoków na rozwój uczucia przypatruje się gromadnie tym barbarzyństwom. Przytém szalone pędzenie z ciężarami jest na porządku dziennym. Na rynku co niedzielę sprzedawają mimo ustawy z 21 grudnia 1874 objęte nią ptaki i jéże.

Zdania obcych pisarzy o stosunku człowieka do zwierząt.

Dr. Karol Oppel tak się wyraża: „Chodźcie, przypatrzcie się zwierzętom i polubcie je! Świadomy siebie samego człowiek kroczy, widzi robaka po drodze i rozdeptuje go, bo do czego téż dżdżownik, jak tylko na to, aby zostać rozdeptanym. Z bezmyślném zuchwalstwem chwyta chłopiec chrząszcze i motyle i nabija na szpilki; rzecz prosta, wszakże Pan Bóg tylko na to je stworzył, aby kiedyś ułożyć z nich obraz! Gdzie rozpustny chłopiec ujrzy żabę, jaszczurkę lub ropuchę, kamieniami ją zabija; a dlaczego nie miałby tego czynić? „Ja jestem wielki, a ty mała“. A tak zwani pogromcy zwierząt, dręczyciele zwierząt z rzemiosła, obfity mają z tego zarobek, że wszystkim na żywe oczy mogą pokazać, do jakiego stopnia okrucieństwa człowiek nadużyć może swojéj przewagi nad zwierzętami.“ *Thiergeschichten. Wiesbaden 1873.* Przedmowa.

J. G. Kohl, mówiąc o środkach, polecanych w celach własnego wychowywania i kształcenia się, tak się wyraża: „Ale i przestawanie z zwierzętami potrzebne i przyjemne jest filozofowi. A na nie rzadziéj zwracano uwagę. Te biedne istoty, które nam stwórca dał za braci i towarzyszów na ziemi, niejednego nas uczą. Przez nie zostajemy w należytym związku z przyrodą. One ożywiają bezustannie litość i wiele innych dobrych przymiotów serca naszego. Sądziłbym, że zrzekający się zupełnie przestawania z zwierzętami łatwo przestaje być miłym i przyjemnym. Doświadczenie uczy także, że czujący pociąg do zwierząt zazwyczaj ko-

rzystnie o sobie tuszyć każą i po największéj części dobroduszni są ludzie. Filozofowie, którzy przestawali z zwierzętami, są także w historyi kultury bardzo częstém zjawiskiem. Jakoż każdy człowiek dążący do prawdziwie ludzkiego wykształcenia powinienby ich naśladować i dlatego choć kilka zwierząt trzymać sobie jako wierne towarzysze w otoczeniu swojém.“ *Essays. Wien. 1876.*

Do psychologii zwierząt.

Wierny przyjaciel. Przed dwoma laty lub dawniéj pewien zarządzca fabryki w podróży swéj ze Styryi górnéj do Gracu zachorował nagle w Bruck nad Murą. Musiano go z dworca kolejowego w Bruck zanieść do szpitalu miejskiego. Waldmann, duży pies gończy, wierny towarzysz jego, nie odstąpił pana swego. Dozwolono mu też pozostać w szpitalu przy nim. Lecz chory po kilku dniach umarł. Waldmann towarzyszył pochodowi pogrzebowemu swego pana na cmentarz we wsi św. Ruprechta.

Po skończonym obrzędzie pogrzebowym, gdy się już wszyscy rozeszli, pozostał pies sam jeden na grobie swego pana i skomlił żałośnie. Chciano go z cmentarza wystraszyć; lecz gdy straszenie i płoszenie nic nie skutkowało, biciem wypędzono go z cmentarza. Uczynili to, jak się rozumie samo przez się, ludzie posiadający daleko mniéj szlachetnego uczucia od psa wiernego. Pies powrócił do szpitalu. Tu znaleźli się ludzie uczciwsi, którzy go przyjęli i resztkami swego obiadu karmili, a osierocony Waldmann otrzymał w skutek tego nazwę psa szpitalnego. Waldmann nie zapomniał jednak pana swego. Codzień zakradał się na cmentarz, i tam leżąc na grobie pana swego, wył żałośliwie; lecz też codziennie przez ludzi bez serca, bez czucia i bez sumienia bywał wypędzany, aż wreszcie ci okrutnicy postanowili utopić go. Koło mostu lubieńskiego (*Leoben*), gdzie wysoki lewy brzeg rzeki Mury przykro wznosi się nad wodą, strącono nieszczęśliwego Waldmanna; rzwący prąd wody uniósł go szybko, lecz Waldmann wydobył się przecież na wysepkę naprzeciw wili Stumpfa.

W kilka dni potém opowiadał mieszkający w wili hr. Bellegarde jéj właścicielowi, że przez dwie nocy słyszy wycie psa na przeciwległéj wyspie. Stumpf i Bellegarde udali się na wzgórze obok wili i przez dalekowidz odkryli psa leżącego na wyspie pod wikliną. Pewien pomocnik murarski podjął się sprowadzić go z wyspy. Skoro się doń przybliżył, pies przyskoczył i objął go łapami tak silnie, że tylko z wielkim trudem i niebezpieczeństwem dotarł przez wartką rzekę do przeciwległego brzegu.

Gdy się naradzano, co począć z psem, nadszedł właściciel domu w Bruck, niejaki Friedl, i wziął go ze sobą.

Nowy ten i przyjacielski właściciel obchodzi się z psem łagodnie i po ludzku i karmi go należycie, Waldmann zaś odwzajemnia się nowemu panu swemu jako nieoceniony pies gończy, nie zapomniał jednak dawnego swego pana i codziennie odwiedza jego grób.

Friedl chcąc psa od tego odzwyczaić, upiął go na kilka tygodni na łańcuchu. Nic to jednak nie skutkowało, pies bowiem spuszczony z łańcucha odwiedza codziennie grób swego dawnego pana jak przedtém.

Czyż za taką wrodzoną cnotę wdzięczności i wierności, z któréj nam przykład brać należy, zasługuje cały ród psi na zupełne wytępienie, jakby tego pragnęli nasze kinowstręty? Życzylibyśmy im tych dobrych przymiotów, które posiada niejeden pies. *Monatsblatt des Thierschutz-Vereines in Graz. 1876. Nr. 8.*

Wdzięczność ptaka. Pewna pani', mieszkająca we Lwowie na Podzamczu, odebrała przeszłéj zimy chłopcom ptaszka, którym ci młodzi barbarzyńcy, powyrywawszy mu piórka z skrzydełek i ogónka, podrzucali po śniegu. Przyniosłszy go do pokoju, opatrzyła rany jego na nóżkach, obwinąwszy takowe szmatkami umaczanemi w arnice. Ptaszyna zmęczona zaledwie chodziła po podłodze, zbierając okruszyny. Gdy mu piórka odrosły, przeniósł się ptaszek na oleandry stojące w pokoju, wreszcie począł latać. Tak przebył kilka ciężkich miesięcy, lecz tak się oswoił z otoczeniem swojém, iż podczas obiadu skakał po stole i przyjmował pokarm z ręki.

Gdy nastała wiosna, słońce już dobrze przegrzewało i okno już otwierano, ptaszek siadał na ramie otwartego okna, patrzał w ogród, trzepotał skrzydełkami, przysłuchiwał się świegotaniu innych ptaszków w ogrodzie, lecz zawsze wracał do pokoju. Żal mu było opuścić miejsce schronienia, gdzie doznał opieki i ratunku. W połowie kwietnia, siedząc jak zwykle na ramie otwartego okna, długo świegotał, wahał się, lecz przemógł pociąg do wolności i furknął do ogrodu. W kilka dni późniéj w piękny poranek kwietniowy około godziny dziesiątéj przed południem przyleciało ochocze stado takich samych ptaków, było ich do trzydziestu, i świegocąc rozkosznie, obsiadło krzak róży przed témże samém oknem. Między niemi był i ten ptaszek, co zimę przepędził w pokoju. Poznała go opiekunka jego po obróżce z czerwonéj włóczki na szyjce, którą mu przed odlotem dała. Z radości nie mogła się wstrzymać od łez, widząc swego wychowanka szczęśliwym a teraz tak wdzięcznym za ocalenie mu życia, gdyż on to zapewne sprowadził całe grono swych towarzyszów przed okno swéj dobrodziejki, aby jéj za doznane dobrodziejstwa przynajmniéj śpiewem zapłacić. *F. L.*

Rozdół. Wierzchowca mego, którego często rano odwiedzam z kawałkiem chleba, od pewnego czasu, a mianowicie od przyjęcia nowego parobka, nie zastawałem, jak przedtém prawie zawsze, leżącego wygodnie na słomie, lecz stojącego przy żłobie. W pierwszéj chwili nie zwracałem na to uwagi, widząc pod koniem dostateczną ilość słomy; lecz gdy się to powtórzyło, badałem przyczyny i spostrzegłem, iż koń za krótko upięty. Otoż niesumienny parobek upinał z umysłu konia tak krótko, aby nie mógł położyć się i sierści sobie nie zwalał. Z lenistwa więc i dla własnéj wygody męczył biedne zwierzę. Wiadomą jest rzeczą, iż konie, które się nie wyleżą w nocy, wkrótce zapadają na nogi, podczas gdy w przeciwnym wypadku do późnéj starości zachowują zdrowe i silne nogi. Nie małą więc szkodę wyrządza taki niesumienny parobek właścicielowi konia, a większą jeszcze krzywdę koniowi oddanemu w opiekę jego.

Podobne zdarzenia, o których wyobrażenia do niedawna nie miałem, zapewne często się powtarzają w kraju. Zwracam zatém uwagę właścicieli koni na tę okoliczność, bo niejeden leniuch parobek na noc upnie przy żłobie konia krótko, aby rano przy czyszczeniu miał mniéj do czynienia, a biedny koń po ciężkiéj pracy całodziennéj nie dozna należnego mu z natury odpoczynku. Jest to wedle mego zdania także jeden z najohydniejszych sposobów dręczenia zwierząt. *E. F.*

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. **Z drukarni E. Winiarza.**